

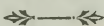


DZIAŁ DLA DZIECI.

23 Września 1911 r.

Nr. 38.

O czem babcia opowiadała Zosi?



Kokosza wojna.

— Babciu, czy za Zygmunta odnieśli jeszcze Polacy jakie zwycięstwo, bo Adamek mówi, że jedna wojna to nic nie znaczy.

— Nic, jaki mi zuch z Adamka! A czy on kiedy był ranny, czy wie, co to za krwawa praca wojowanie?

— Adamek, babciu, jest zuch; pamiętasz jak wpadł w krzak agrestu i pokłół się okropnie, a nie płakał; albo kiedy kuc zrzucił go na ziemię, także nie płakał.

— Prawda, ja też szanuję Adamka za dzielność i chciałabym, abyś ty także nie płakała, gdy cię co boli, bo kobieta powinna być równie odważną, jak mężczyzna.

— Równie odważną, babciu? a przecież kobiet nie biorą na wojnę, więc widać, że nie mogą się tak bić jak mężczyźni.

— Kobiety są mniej silne od mężczyzn; trudno byłoby im maszerować w szeregu, dźwigać ciężką broń, albo wdrapywać się na wysokie góry, co wszystko robić muszą żołnierze. Ale kobieta może być równie odważną jak mężczyzna i dziewczynki, które płaczą ze strachu, lub z bólu, nazywamy mazgajami. Pamiętasz, co opowiadałam ci o Elżbiecie Piastównie, babci Jadwigi, że ucięto jej rękę, kiedy broniła męża przed rabusiem, a ta sama Jadwiga alboż nie siadła na konia, nie wypędziła Węgrów z Rusi Czerwonej?

— Prawda, to były odważne kobiety, babciu; chciałabym być taką.

— Odwagi, moja Zosiu, trzeba się uczyć jak każdej cnoty; probuj często wytrzymać ból bez skrzywienia, śmiało iść na pomoc, gdy komuś grozi niebezpieczeństwo, a i z mojej wnuczki

wyrośnie da Bóg dzielna kobieta. Ale tymczasem dość rozmowy; muszę przecież odpowiedzieć na pytanie rycerza Adamka. Powiedz mu więc Zosiu, że za panowania Zygmunta Starego nie raz, ale wiele razy wojowano.

I tak na przykład; miał się właśnie król żenić z śliczną i dobrą księżniczką Barbarą Zapolską, której matka Piastowskiego była rodu. Już gotują się w Krakowie do uczt weselnych, bo przecież nielada to uroczystość gody królewskie, gdy w tem dają znać monarsze, że Tatarzy palą Ruś Czerwoną i biorą ludzi w niewolę.

— Nie o ślubie mi myśleć, na koń! na koń!—woła Zygmunt, ale zatrzymuje go wierny wódz, Kostanty ks. Ostrogski, ten sam który potem tak dzielnie bił się pod Orszą, i mówi:

— Miłościwy panie zostań, nie psuj radości narodu. Cała Polska cieszy się z pięknej i dobrej królowej; trzeba abyś zaślubił Barbarę, a mnie pozwól iść przeciw Tatarom. — I jak powiedział Ostrogski tak też zrobił. W mig zebrał wojsko, a poprowadził je tak szybko, że zabiegł drogę rabusiom, kiedy ci wracali już z zabranym w niewolę ludem.

Odpoczywają Tatarzyska około ognisk, które rozpalili w chłodną noc, a cieszą się, bo tyle pochwycili ludzi na postronki, tyle nakradli bogactw, że każdy pełny wór skarbów za sobą wiózł i kłóć się jeszcze o resztę łupu. Aż nagle, jak piorun z nieba, spada na karki zbójów miecz Ostrońskiego. Porywają się od ognia Tatarzy, ale nim dopadli koni, już Polacy gromią ich, siekają, tną rabusiów, a rozwiązują pęta pobranych w niewolę braci.

— I uwolnili jeńców polskich, babciu?

— Naturalnie, moja Zosiu; jeńcy też, ledwie zdjęto im sznury z rąk, chwyтали także za broń i dalej pomagali swoim, dalej łapać Tatarów do niewoli, jak wprzód ich łapano.

— A co Polacy robili z niewolnikami? przecież nie sprzedawali ich na targach, bo to byłoby okropne.

— Nie, Zosiu, nigdy nasi ojcowie nie splamili się tym skardnym handlem. Tatarów osadzano na roli; orali oni ziemię tak jak każdy osadnik, a nikt w Polsce nimi nie gardził, więc przywiązywali się do nowej ojczyzny i powoli zostali Polakami, tylko zachowali swoją religię. W Wilnie mieszkało dużo Tatarów, których tam jeszcze ks. Witold brat Jagiełły osadził, wyrabiali oni kolorowe skóry, safianami zwane, a z tych skór szyto potem najpiękniejsze buty.

— Buty kolorowe, babciu! może żółte, albo zielone, to bardzo śmiesznie!

— Wcale nie wydawały się śmieszne i ja pamiętam doskonale, jak mój dziadzio takie nosił. Nikt dawniej, Zosiu, nie ubierał się czarno, lub przynajmniej ciemno, jak dziś ubierać się zwykli

mężczyzni; we wszystkich krajach nosili panowie śliczne niebieskie, zielone lub żółte stroje z atlasu, aksamitu, albo innych materij jedwabnych, więc do takiego ubrania i obuwie kolorowe było stosowne. Żydom tylko nie pozwolono na piękny kolorowy strój; musieli nosić długie, czarne suknie, które zachowali dotąd.

— Dlaczego, babciu? to niesprawiedliwie.

— Masz słuszość, każdy powinien ubierać się wedle swego upodobania. Żydów wypędzono ze wszystkich krajów Europy i tylko w Polsce dawano im przytułek jeszcze za Piastów, ale nie lubiano, bo żydzi przychodzili do nas z Niemiec i zamiast mówić po polsku, stawać się Polakami, jak Tatarzy na przykład, mówili po niemiecku.

— A dlaczego nie po żydowsku, babciu? to byłoby naj-słuszniej.

— Żydzi nie mają swojego języka, tembardziej więc powinni byli nauczyć się polskiej mowy; źle robili królowie Polscy, że nie czuwali nad zgodą wszystkich mieszkańców kraju; teraz dużo jest takich żydów, którzy choć od wieków na polskiej mieszkają ziemi, nie chcą być Polakami; a to smutno; wolę też opowiadać ci jeszcze o wojnach za Zygmunta.

— Proszę babciu, będę miała potem co powtórzyć Adamkowi.

— Słuchaj więc: mówiłam ci już, że za króla Zygmunta ani wyliczyć wielkich obywateli, którzy służyli ojczyźnie rozumem, na przykład biskup Łaski, co dla Litwy takie mądre prawa wydał, jak niegdyś król Kazimierz Wielki dla Polski, ale ani wyliczyć też wodzów dzielnych. Wiesz już o Ostrońskim, teraz opowiem ci o innym, o Tarnowskim. Tarnowskiego, sławionego w całym świecie z męstwa, wzywano na pomoc do Niemiec, a nawet bardzo daleko do Hiszpanii; wszędzie zaś bił się jak prawdziwy bohater. Otóż dał królowi znać, że jak wprzód Tatarzy tak teraz Wołoszyn wpadł do Polski i rabuje.

— Ten sam Wołoszyn, który Olbrachta zdradził, babciu?

— Tak, Zosiu, ale teraz przyszła mu pokuta za wszystkie czasy; Tarnowski pod Obertynem takiego bigosu narobił między napadającymi na niego Wołochami, że musieli zmykać jak niepyszni a wódz Polski zabrał wszystkie ich namioty, wszystką broń. Samych armat uprowadzili Polacy 50, chorągwie zaś zdobyte zawiesił Tarnowski w kościele na Wawelu.

— To ślicznie skończyła się wojna, bo to już był koniec, prawda babciu?

— Nie moja Zosiu, o tym końcu nie mam wcale ochoty ci opowiadać, gdyż smutny on bardzo. Widzisz stało się tak: Polakom brakło cierpliwości z Wołoszą mówią więc: — Zdrajcy są, jeszcze Jagielle przysięgli wierność, a zamiast pomagać nam przeciw Turkom, sami najeżdżają Polskę; nauczmy ich moresu.—

Zebrano się więc na wielką wojnę i mogła być wielka, to pewna, bo taka powstała do niej ochota, że 150,000 wojska stanęło w Glińianach pod Lwowem.

— Nietylko Wołocha, ale Turka pobijemy, cieszył się król Zygmunt.

— I pobili, babciu?

— Ależ nie! wstyd powiedzieć, zamiast maszerować przeciw nieprzyjacielowi, zaczęła się szlachta kłócić między sobą. Jakiś dumny panek nazwał ubogiego wojaka szarakiem, dlatego, że sam miał piękny karmazynowy strój, a biedny szlachcic szarą sukmanę. Z drogi karmazyny, niech żyją szaraki! krzyknęła szlachta i porwała się z szablami na dostojników. Szczęściem, było to w piaszczystym polu, a właśnie zawiał silny wicher, więc piasek tak zasypał oczy kłótnikom, że bójki zaprzestać musieli.

— I poszli wojować z Turkiem, lub Wołoszą, prawda, babciu?

— Gdzietam! na wstyd wieczny wrócili jak niepyszni do domów, a że z głodu wyjedli kury dokoła Lwowa, więc całą tę wyprawę nazwano przez szyderstwo kokoszą wojną.

— Bo też ci kłótnicy to jak koguty niemądre, które się tylko czubić umieją; ale tego nie powiem Adamkowi.

Z. B.



T e a t r m a r y o n e t e k.

Powieść z życia dzieci włoskich.

(Dalszy ciąg).

Młodziutka dyrektorowa zapytała poprzednio.

— Jak ci na imię?

— Calagero *) ale przezwano mnie *Cardellem*.

— Dlaczego?

— Nie wiem.

— Co nie gniewa cię to przezwisko?

— A znowu! Tutejszemu gratauowi, co taki chudy. żółty i żuje wciąż tytoń, też na imię Calagero. Wolę przeto być *Cardellem*.

*) Kaladzero.

— Czyś ty sierota? Nie wspominasz nigdy o ojcu, ani matce.

— Umarli już dawno; nie znałem ich wcale.

— Ile masz lat?

— Dwanaście.

— A u kogo mieszkasz teraz? Gdzie sypiasz?

— U babki.

— Daje ci jeść? ubiera cię?

— Daje mi, jeżeli ma, i to co ma. Ale sam też zarabiam na chleb, a co do odzienia to dostaję stare ubranie, czasem porwane czasem połatane, to od tego, to od owego. Biorę co mi dadzą, czy krótkie, czy długie, szerokie czy wąskie. Nie czuję nigdy gorąca, ani zimna.

— Jak mi zimno, zaczynam biegać, skakać, wywijać koźły i nie czuję chłodu.

— Czy chciałbyś przystać do nas? pojechać z nami?

— Dokąd?

— W świat: wędrować z kraju do kraju. Grać będziesz na bębnie; nauczysz się może poruszać maryonetkami, mówić za nie...

— Czemu nie!

— Umiesz czytać?

— Ani w ząb.

— Nic nie szkodzi; don Carmelo, mąż mój, nauczy cię czytać, a nawet wyuczy cię „ról“

— Czy tylko zdam się na co?

— Nie wymagamy wiele. Zapytaj babki.

— Nie powiem jej jeszcze teraz o zamiarach moich, bo rozplakałaby się, i gotowa nie puścić mnie.

— Musisz powiedzieć o wszystkim.

— To mówcie jej sami.

— Dobrze!

Tymczasem don Carmelo zamieszczał w dziennikach maryonetki, które miały występować w wieczornem przedstawieniu; *Cardello* bacznie przyglądał się pracy dyrektora i ciekawie śledził wzrokiem wszelkie poruszenia lalek.

— Kto też zrobił te maryonetki? — zapytał.

— Mąż mój robi głowy, ręce, nogi, ja szyję ubrania.

— Ooo! podziwiał *Cardello*. — A ja umiałbym to zrobić?

— Czemu nie, jeżeli się postarasz.

— Ooo!

W ten sposób wyraził swój podziw.

— A jakże one mówią? Czy otwierają usta?

— Mąż mój i ja mówimy za nie, ale wydaje się, jakgdyby one same mówiły. Czyś nigdy nie był na przedstawieniu?

— Nigdy!

— Don Carmelo tymczasem, trzymając w ręku druciki od pajaca, wyciągnął z kieszeni małą, trzcinową gwizdawkę i włożywszy ją do ust, zawołał piskliwie:

— *Cardello! Cardello!*

I poruszył rękoma pajaca, jak gdyby ten przywoływał chłopca.

Cardello szeroko rozworzył usta.

— *Cardello!* Cóż to ogłuchłeś?—zapiszczał pajac.

— Czy on woła mnie naprawdę?

Cardello chciał dowiedzieć się o tem od dyrektorowej.

Ale don Carmelo umocował już pajaca; a ten, pobujawszy nieco, zawisł spokojnie.

W taki sposób dowiedział się *Cardello*, jak mówią maryonetki.
(d. n.)

Najazd.

Na warzywnych rosnąc grzędach
Tłuste dynie, w równych rzędach
W wielkie liście otulone,
Drzemią smacznie, położone...

Cicho — ciepło — słońce lśni

Cały ogród błogo śpi

Ogrodnika niema w domu.

Więc pilnować niema komu,

Zygmuś zatem, bez przeszkody

Czyni najazd na ogrody,

I w żołnierski przybran strój

Przeciw dyniom rusza w bój.

Zebrał dwoje ochotnika,

Sam na czele w dal pomyka

Szablę mocno ściska w dłoni

I do szturm śmiało goni..

„*Za mną wiara w górę kij!*

Bez litości wroga bij!”

Kto odważny ten nie zginie...

Wpada Zygmus między dynie,

Niby husarz na Turczyzna...

Wielkiej dyni głowę ścina.

„*Za mną, wiara! hejże! ha!*

Niech wróg naszą siłę zna!”

Wtem.. wśród zielska... coś się zrywa!

Żaba — szpetnie obrzydliwa!

Niech nikogo to nie dziwi,

Bo ją Zygmus nagniół nogą...

Stara — brzydka, straszna pfe!

Mężny Zygmus przeląkł się.

Kto się stracha, ten już zginął,
 Zygmus zguby tej nie minął...
 Rzuca szablę, dynie, konia,
 I umyka sam na błonia.

Z przerażeniem tonie w łzach
 Bo niemądry gna go strach...

M. G.



Zadania i łamigłówek.

(Łatwiejsze).

Zagadka

Dla Zbyszka od Bogusia.

Z czterech głosek skromnych, małych,
Pięć wyrazów złożysz łączych.
A o ile tylko mogę
Chętnie ci w tem dopomogę.
Pierwsze będzie doby miara,
Zaś o drugie zwierz się stara;
Trzecie znów da ci pojęcie
O kimś w starym testamencie,
Czwarte znajdziesz bez przeszkody
Gdy Włoch wspomnisz sobie wody,
Że gorąco, w *piątem* wierzę,
Skoro miastem jest w Algierze.

Łamigłówka w kwadracie

Uł. Polska Dziewczyna dla Lilith.

```

1 . . . . .
. 2 . . . . .
. . 3 . . . . .
. . . 4 . . . . .
. . . . 5 . . . . .
. . . . . 6 . . . . .
. . . . . . 7 . . . . .
. . . . . . . 8

```

Ułożyć 8 wyrazów ośmioliterowych
aby litery ich oznaczone liczbami,
złożyły tytuł powieści Sienkiewicza.

1) Gad, największy z obecnie żyją-
cych, zamieszkuje rzeki krajów go-
rących. 2) Kraj w Ameryce połu-
dniowej. 3) Drobnny wczesny owoc, ro-
śnie dziko po lasach bywa też ho-
dowany po ogrodach. 4) Nazwa je-
dnego ruchu wód morskich. 5) Rośli-
na kwitnąca zaraz po zniknięciu śnie-
gu. 6) Wielka rzeka w północnej
Ameryce. 7) Nazwa skoczków na li-
nie. 8) Rośliny cebulkowe, rosnące
w doniczkach i w gruncie.

Łamigłówka sylabowa.

Uł. „Mali ludzie“

Z następujących sylab: al-ar-bli-ba-
chan-dah-dak-gier-ga-gielsk-ki-ka-lak
ma-ne-o-tyl-wi-ża, ułożyć 8 wyrazów
których początkowe litery z góry na
dół złożyć mają nazwę kraju, miasta
i rzeki w Indochinach, końcowe
w przeciwnym kierunku—nazwę pu-
styni w Afryce.

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak z rze-
du biegających, żyje w Australii.
2) Miasto w Afryce n. m. Śródziem-
nem. 3) Południowy półwysep w In-
dyach. 4) Twierdza fran. w Algierze.
5) Wielkie jezioro w Rosyi. 6) Owoc
krajów południowych. 7) Zwierzę
z gromady płazów. 8) Miasto gub.
w Rosyi n. rz. Dżwiną.

Rozwiązania z № 36.

Szarady:

Sosno-wiec.

Łamigłówki kryształowej:

```

      B
      P o l
    P u h a r
  M l o d o ś ć
K a n t a r y d a
K o c h a n o w s k i
B o h d a n Z a l e s k i
A l e k s a n d r y a
S z e k l e t o n
  M a t e j k o
    S o s n a
      O k o
        i

```

Łamigłówki Literowej:

Ren. Ob. Bar. Ibis. Ner. Zajac. Ol-
kusz. Nafta. Krokiet. Rabsztyn. Ułan.
Zboże. Orzeł. Echo.
Robinson Kruzo.